

DZIENNIK POZNAŃSKI.

Dziennik Poznański wychodzi codziennie, z wyjątkiem poniedziałków i dni poświęconych. Przedpłata kwartalna wynosi w miejscu bez Dodatku Rolniczego 1 tal 20 sgr., z Dodatkiem 2 tal. 5 sgr., na pocztach krajowych bez Dodatku Rolniczego 2 tal. 9 fen., z Dodatkiem 2 tal. 15 sgr. Pojedyncze egzemplarze sprzedają się po 1 sgr. 6 fen. w ekspedycji dzielnej kolumny. Listy do redakcji i ekspedycji winny być frankowane.

Nr 198.

Czwartek 30 sierpnia 1860.

Nr 198.

Poznań, 29 sierpnia. Trzy wielkie kwestye nie od dzisiaj europejski świat polityczny mocno zaprzęgnięty, jednocześnie niemal w dniach ostatnich przyspieszonymi zaczęły podążać krokami, i nie ku ostatecznemu swemu rozwiązaniu, to najmniejszej ku bardzo stanowczemu przesileniu: kwestya wschodnia, kwestya włoska, i wewnętrzna kwestya austriacka. Lubo waga ich europejska bardzo jest różna, wszystkie trzy to przecież mają do siebie wspólne, że tę wagę czerpią raczej z ogromnych następstw jakie się do nich wiążą, niżeli z bezwzględności swego znaczenia wewnętrznego.

Prawdopodobieństwo bliskiego przesilenia kwestyi w bliźszej upatrujem w rzeziach chrześcian które w Turcyi europejskiej, u granic niemal rosyjskich i austriackich, bo w Hercegowinie, w ohydny sposób grasować zaczynają. Nie będzie Rosya moinie zmuszona, pomimo swoich kłopotów wewnętrznych, niegotowości wojennej i finansowego wycieńczenia, wystąpić w obec tego haniebnego gospodarstwa tureckiego z czem innem jak notami dyplomatycznymi i projektami konferencyi: ona która w dużo spokojniejszych czasach na nieznośny ucisk swych politycznych wyznawców w głos wołając, pod pozorem obrony interesów oręża dobyła; ona, w której duża część wian tureckich swą tarczę najdzielniejszą, swego moralnego sprzymierzeńca upatrywać nawykła; ona, która tę jedną stronę swój polityki zewnętrznej rzuciła na pastwę rozumowań, kombinacji i namiętności rosyjskiego narodu, rosyjskiej opinii publicznej i rosyjskiej publicystyki, pozwalała zawdy pchać się ku najsmielszym i ku najbardziej stanowczym krokom? Będzie, powiadamy, moralnym dla niej obowiązkiem w chwili gdzie rzeczywistość każde chrześciańskie o jakąś szybką a dzielną wołanie, pozostawić tę zaradę francuskiemu tylko rękowi?

Kwestya znów włoską pędzi do stanowczego przesilenia zwycięski postęp Garibaldeggo na lądzie stanę neapolitańskiego królestwa. Wzmagając zasoby moralne i urok moralny tego nieustraszonego bohatera jednocy włoskiej, szybkie i świetne tryumfy muszą w dużo większym jeszcze stosunku rozciągać i tak już z gruntu zachwiana spójniamy sił obronnych burbońskiej dynastyi, nad Neapolem ciężając; chwila więc zupełnego jej upadku już niedaleką się widzi. A co potem? W tym „potem” a nie w upadku Burbonów, leży strasna wielkość i donośność kwestyi włoskiej.

Znakiem wreszcie rychłego przesilenia w wewnętrznych losach zmurszałego cesarstwa austriackiego, przyjęcie autonomii krajów koronnych przez ogromną większość komitetu rady państwa; albo wiadomość ta najzupełniej się potwierdza, lubo wyjaśniona jest dotąd należycie istotna myśl ministerstwa która je spowodowała do poparcia programu Seczenjy swoim potakującym głosem. Miał rząd austriacki chcieć rzeczywiście ratować cesarstwo, przez szczerą odstąpienie od idei scentralizowanej jednocy niemieckiej państwa i szukać ratunku i podpory w szczerem uznaniu narodowego samostanowienia różnych krajów koronnych? Znającym duży który od wieków stanowi treść rakuskiego rozbicia stanu, wątpić o tym się godzi. Zresztą przyjęcie nie zawadzi, że lubo uchwała komitetu posiadała mniej więcej wnioskować o przyszłej uchwale państwa, przyjęcie wszelako programu węgierskiego nie jest dotąd niczem więcej jak przygotowanym zdaniem ściślejszego komitetu, które raz jeszcze pod głosy pełnego zebrania rady państwa być będzie musiało. A i wtedy uchwała rady państwa raczej swoją wagą moralną niżli formalną obowiązującą, której nie posiada, wpłynąć na ostateczne urządzenie organizmu cesarstwa.

W korespondencji lwowskiej do Gwiazdki polskiej czytamy wzmiankę, że pan Iwanow-bibliotekarz cesarskiej biblioteki publicznej w Petersburgu, który temi czasy bawił dni kilka we Lwowie, wyjechał z tamtąd do Paryża w celu zakupienia księgozbioru pana Leonarda Chodźki. Jeśli to kupi przyjdzie do skutku, ogromną będzie stratą dla

dziejów naszych. Księgozbiór pana Chodźki, trudem lat kilkudziesięciu gromadzony, obejmuje nieoszacowane i niezużyte dotąd materiały do dziejów polskich z końca wieku zeszłego i pierwszej połowy wieku XIXgo. Są tam nietylko unikaty w książkach i drukach ulotnych, ale także nieprzebrane zbiory rękopiśmienne już to autografów, już to dokumentów, dat historycznych i statystycznych, listów, pamiętników i tym podobnych źródeł odnoszących się do dziejów powstania Kościuszkowskiego, Księstwa Warszawskiego, Królestwa Kongresowego, Galicyi, Poznańskiego itd., które pan Chodźko z niezłomną pilnością i starannością odpisywał z bieżących dzienników, z archiwów, z autentyków, w jednę kilkudziesięć tomową zestawiając je całość. Gdyby się znalazł dość zamożny Polak, by mógł z p. Iwanowskim w zakupnie tego księgozbioru współzawodniczyć, wielką dziejom ojczystem wyświadczyłby przysługę, chroniąc szacowne zbiory od przewiezienia ich do Petersburga.

JKW. Książkę Rejent raczył w imieniu N. Pana mianować asesora sądu ziemskiego Kremera w Kolonii, radcą sądu ziemskiego w Elberfeldzie.

Berlin, 28 sierpnia. Minister spraw rolniczych, hr. Pückler, zamysła się udać do Wesel na walne zebranie jeneralnego towarzystwa rolniczego dla Prus nadreńskich, z kąd odprawi podróż inspekcyjną, prawdopodobnie aż do Hohenzollern.

Tutejszy rzecznik Lewald podał do konferencyi niemieckich prawników następujący wniosek: „Konferencya prawników zechce się oświadczyć za punktami następującymi: 1) Każdemu interesentowi prywatnemu dozwoloną być ma wniesć oskarżenie w tych przypadkach, w których prokuratorya uczynić tego nie chce; 2) W wszystkich przypadkach przyznane być mają obok prokuratoryi prywatnemu interesentowi zupełne prawa strony, która nietylko starać się może o przyznanie jej sumy wynagradzającej, ale także i o ukaranie oskarżonego; 3) Stanowisko strony oskarżającej wymaga, ażeby oskarżonemu równe prawa przyznano, a zatem mianowicie a) żeby mu wolno było nie dopiero po ukończeniu śledztwa przedwstępного, ale zaraz od samego początku prawo znającego pomocnika jako obrońcy używać; b) żeby obrońcy równe prawa z skarżącym przyznano.

Obecne ministerjum uznało prawo z dnia 8 kwietnia 1847 r. tyczące się postępowania przy sporach jurysdykcyjnych pomiędzy sądami a władzami administracyjnymi za niedostateczne i przygotowało nowy projekt do prawa, który przyszedłemu sejmowi przedłożony być ma. Ministerstwo stanu interesowało się ostatnimi czasy bardzo tym projektem, a Kreuz-Zeitung pisze o nim co następuje: „Kiedy nasampród o to chodziło, czy prawo z d. 8 kwietnia 1847 r. potrzebuje zmiany ograniczającej je, podobno jednogłośnie wszyscy byli za zmianą; ale kiedy pojedyncze ministerstwa swe zdania orzekały, o ile każde z nich zrzeczy się chciało podniesienia sporu jurysdykcyjnego, natenczas miało się podobno okazać, że żadne z nich nie myśli nie odstąpić od swego dotychczasowego uprawnienia. Nie spodziewamy się zatem, żeby nowy projekt stare prawo znacznie zmienić miał; natomiast słyszymy, że postępowanie przy wniesionym sporze jurysdykcyjnym ulegnie zmianie w ten sposób, że o „postępowaniu publicznym” mowa być może.”

Henryk Simon, z Wrocławia, jeden z głównych przywódców ruchu niemieckiego z roku 1848, obrany członkiem rejencyi przez zgromadzenie w Stuttgardzie, utonął kąpiąc się w jeziorze Walleńskim, w Szwajcaryi, gdzie od lat 11 na wygnaniu przebywał.

Królewiec, 26 sierpnia. Wczoraj umarł tu profesor tutejszej wszechnicy i tajny radca rejencyjny Lobeck, mając lat 80.

FRANCYA.

Paryż, 26 sierpnia. Niektóre dzienniki francuskie nieprzychylnie sprawie niepodległości włoskiej chciały

zaprzeczać doniesieniom o pomyślnych postępach Garibaldeggo w Neapolu, wszakże podług dzisiejszych wiadomości nie można już o nich wątpić. Reggio jest w ręku powstańców, a wojsko neapolitańskie musiało się schronić do cydadelli; prowincye Capitanata i Basilicata są w zupełnem powstaniu, miejscami utworzyły się już rządy tymczasowe, a prócz tych które się już na ład stały przeprowadziły, nieprzestają przeprowadzać się świeże oddziały Sycylijczyków pod dowództwem jenerała Cosenza przez cieśninę, nie znajdując żadnego oporu. Sądzą że najdalej za dwa tygodnie Neapol sam będzie w ręku powstańców. Co do niektórych ważnych szczegółów nie zgadzają się jednak dzienniki paryskie. Podczas gdy jedne twierdzą, że sam Garibaldi jest w Reggio, przypisują inne jenerałowi Bixio zajęcie miasta tego, Garibaldiemu zaś zamierzenie w kierunku ku Neapolowi na czele 5000 ludzi. Z wszystkich stron państw sardyńskich dochodzą tu wiadomości o nadzwyczajnych i spieszonych zbrojeniach. Jeden z dzienników francuskich zaręcza że podana przed kilku dniami wiadomość o krażeniu dwóch statków sardyńskich „Constitutione” i „Tanaro” obsadzonych bersaglierami, którzy za zbliżaniem się Garibaldeggo mają Neapol obsadzić, jest niezawodnie prawdziwą.

Niemale wrażenie zrobiło dzisiaj ponowione doniesienie z Turcyi o morderstwach, których się w Hercegowinie i Bośni dopuścili muzulmanie na chrześcianach, a którym, jak w Syryi, urzędnicy i dowódcy tureccy zapobiedz nie umieli czy nie chcieli. Zaczyna się budzić obawa, żeby fanatyzm muzulmański nie zechciał powtórzyć rzezi syryjskiej w prowincjach europejskich państwa tureckiego, zwłaszcza że obiega pogłoska, jakoby poseł francuski w Stambule, pan Lavalette, przesłał świeżo sprawozdanie do Paryża, w którym wystawia w najczarniejszych kolorach stan wewnętrzny państwa tureckiego, zwraca uwagę rządu na groźące coraz widocznie rzezie chrześcian w prowincjach europejskich i domaga się nowych instrukcyi stosownych do takiego położenia rzeczy. W tym samym duchu przemawia dzisiaj Patrie, która skreślając stan opiekany chrześcian w Turcyi i przypominając, iż żaden z warunków hattiszerifu z 1856 roku nie zostały wykonane, dowodzi, że wkrótce interwencya mocarstw europejskich w Turcyi stanie się rzeczą niezbędną.

Cesarz wyjechałszy wraz z żoną około południa przedwczoraj z Dijon, przyjmowany został z wielkim zapalem po drodze w Châlons i Mâcon i przybył wieczorem do Lyonu, gdzie czekały na niego wszystkie władze i korporacye z niezmiernym tłumem ludu. Entuzjazm w Lyonie był nie do opisania, ulice postrojone chorągwiemi i kwiatami, gorzały rzęsiście światłem; cesarz musiał się tłumom ludu pokazać z balkonu ratuszowego i odebrać od robotników fabryk lyońskich adres dziękczynny opatrzone przeszło 160 tysiącami podpisów. Radość okazana cesarzowi w tym mieście tłumaczy się w znacznej mierze tem, że Lyon należy do miast które najwięcej może po Bordeaux zyskują na nowo zawartym traktacie handlowym z Anglią. Nazajutrz przy poświęcaniu kamienia węgielnego nowej giełdy kupieckiej, przemówił cesarz do zebranego ludu temi słowy: „Dziękuję wam za sposób jakim uznajecie moje usiłowania zmierzające ku powiększeniu pomyślności Francyi. Zajętym będąc jedynie ogólnym interesem kraju, odpycham od siebie wszystko co może być przeszkodą dla rozwoju jego. To też niesprawiedliwe podejrzenia, które po za granicami rozbudzić usiłują, jako też przesadzone obawy dążności samolubnych w samymże kraju, nie zdołają mnie wzruszyć. Nic mnie nie sprowadzi z drogi umiarkowania i sprawiedliwości, którą postępowałem, a która utrzymuje Francją na tym stopniu wielkości i pomyślności, który jej opatrność na świecie przeznaczyła. Oddawajcie się więc z całym zaufaniem pracom pokoju. Nasz los jest w naszym ręku. Francya daje w Europie popęd do wszystkich wielkich i szlachetnych pomysłów; ulega złemu wpływowi wtedy tylko kiedy się wyradza. Wierzcie mi, że z pomocą Boską nie wyrodzi się pod moją dynastją.”

— Wczoraj był wielki dyplomatyczny obiad w poselstwie perskiem, z powodu urodzin Szacha perskiego.

— Wspomniany artykuł Constitutionnela o Austrii nie przestaje jeszcze gorszyć dzienników i publiczności w Paryżu.

— Wyjmujemy z Wiad. Polsk. bliższe szczegóły o akcie publicznego rozdania nagród, który się odbył dnia 11 b. m. w Szkole Polskiej na przedmieściu Batignolles, pod Paryżem. Obszerny dziedziniec szkolnego gmachu przemieniony w przestronną salę, strojny w godła narodowe, służył za miejsce zebrania. Liczne grono Polaków z emigracji i cudzoziemców, wreszcie obecność osób powszechny w kraju polskim mających szacunek, przyczyniła się do nadania obchodowi temu charakteru uroczystego i prawdziwie narodowego. Pan Filon, inspektor akademii paryskiej, delegowany przez ministra oświecenia, przyzywał zebraniu; przy nim zasiadali pan Delalleau i pan Gabourd, urzędnik z ministerium spraw wewnętrznych. Książę Napoleon okazujący dla Szkoły Polskiej nieustającą opiekę i troskliwość, zlecił pierwszemu adjutantowi swemu, pułkownikowi p. Franconiére i jałmużnikowi księżnej Klotyldy, księdzu kanonikowi Doussot, by go na zebraniu tém reprezentowali. Rada szkolna z prezesem swym p. Sewerynem Gałęzowskim, zajmowała miejsca obok tych wysokich francuskich urzędników. Po odśpiewaniu przez uczniów hymnu religijnego, przemówił do młodzieży pan Stanisław Poniński, członek rady szkolnej, w polskim języku. Mówca wykazawszy naprzód uczniom ważność dnia tego, przedstawił liczne powody, jakie mieć powinni, aby wytrwać w pracy, tak dla własnej korzyści, jako też dla pożytku ojczyzny, Polski. Porównywał następnie dwa różne kierunki kształcenia w zakładach naukowych: literacki i realny czyli nauk ścisłych, utyskując, że pierwszy z tych kierunków w Polsce pod rządem rosyjskim, mocno dziś zaniedbany, zachęcając więc młodzież Batignolską do szczególnej uprawy nauk, z wydziału literackiego; „bo,” zakończył mówca, „jak Polska nie upadła dla tego, że nie miała dróg żelaznych, że nie wiele wiedziała o elektryczności, a nawet nie dla braku poświęcenia, na którym ję nigdy nie zbywało, ale w skutku powszechnej niewiadomości czém jest społeczeństwo, czém człowiek i jakie są ich wzajemne prawa i obowiązki; jak Polska upadła w skutku nieuctwa, tak też tylko za pomocą upowszechnionej obywatelskiej wiedzy i za pomocą głębokiego rozumu stanu, zdobyć niepodległość, urządzić się w państwo i świetnie istnieć może”.

Po panu Ponińskim zabrał głos przyzujący zebraniu, pan Filon. Mowę jego, która głębokie na słuchaczach zrobiła wrażenie, podajemy tu w całości tłómaczoną:

„Uczniowie! Stając pośród was w imieniu ministra oświecenia, aby rozdać nagrody pracy waszej i zdolności przynależne, tuszę sobie, że obcy mam nie jestem. Dawny uczeń, dawny profesor liceum, do którego wielu z was uczęszcza, od lat kilkunastu bywam świadkiem ubiegań się waszych na konkursach, gdzie godnie sławę tej szkoły utrzymujecie. Przedwczoraj jeszcze miałem przyjemność ogłoszenia nazwisk kilku z pomiędzy was. Nazwiska te wypisane będą obok imion dzieci naszych w księdze złotój uniwersytetu, tak jak wyrte są w dziejach Francji imiona ojców waszych, co na tyłu pobojowiskach krew swą przelewali, obok francuskich żołnierzy.

„Lecz Szkoła Polska nie tylko przez nagrody odnoszone na konkursach, ale przez wewnętrzną organizację, porządek, przez ducha doskonałego, jaki ję przewodniczy w pracach, zdobyła sobie miejsce między najlepszymi zakładami naukowymi Francji i tym sposobem odpowiedziała zamiarom swych założycieli. Jest temu lat dwadzieścia, jak owi ludzie, co tyle ojczyźnie poświęcili, nową, ostatnią postanowili ję oddać przysługę. „Uchylmy głowy przed smutną teraźniejszością,” wyrzekli oni sobie, „ale pamiętajmy o przyszłości i przygotujmy przyszłość.”

„Ta przyszłość, to wy, to wasze młode pokolenie, powołane przez Boga, by starszych zastąpić, nieść i przechować wytrwale narodowe tradycje. Te tradycje odzywają się w pełni i kwitną na gościnnej ziemi, co ojcom waszym dała schronienie. Jest w narodach coś niezawisłego od miejsc i okoliczności; język, wiara, przekonania i historyczne wspomnienia, bardziej istotę narodu stanowią niżeli mury i ziemia, one są duszą w ciało nie ujętą, a przez to samo śmierci nie ulegającą. Pamiętacie zapewne rzymskiego bohatera, który uchodząc z ujarzmionego Rzymu przeniósł w dalekie strony rzymski obyczaj i instytucje, a który miał prawo wyrzec słowa, jakie wielki nasz Corneille w usta mu włożył:

Rome n'est plus dans Rome; elle est toute où je suis.

„Wy jesteście i zostaniecie przedewszystkiém synami ojców waszych. Uczcie się ich języka, nie tylko by nim pisać, lecz by nim mówić; wasze śpie-

wy narodowe i wspomnienia dają wam żywą pamięć ojczyzny, od której oddaleni jesteście. Za pokarm duszy służy wam wielkie wzory i przykłady, w jakie obfituje wasza historia. Z sercem wzruszeń pełnym śledzicie losy Polski od ję wstąpienia w ten świat chrześcijański, który później tak dzielnie przeciw najzdom barbarzyńskim broniła.

„W rocznikach dziejów waszych wciąż napotykanie fakta świadczące o tej przyjaźni, co oddawna Francją z Polską łączą. Z nich dowiadujecie się o Henryku Walezym, co na swę głowie obie nosił korony, i o tej księżniczce francuskiej, córce księcia Nevers, która będąc żoną dwóch waszych królów, przeniosła na brzegi Wisły, obyczaje, język i wykształcenie francuskie. Działo się to w połowie XVI wieku. Młodzi Polacy podówczas tłumnie zwiędzali ojczyznę swojej królowej; podróż do Paryża była niejako dopełnieniem ich wychowania. Nic lepiej nie maluje ówczesnego stosunku dwóch narodów, jak napis na bramie tryumfalnej, którą miasto Toruń wystawiło na przyjazd Maryi Ludwiki:

Vistula nunc Gallis bibit Ligerisque Polonis.

„Pani tej towarzyszył świetny orszak dam honorowych; niektóre z nich poślubione zostały panom polskim, a jedną los pozwolił zostać żoną bohatera, żoną Jana Sobieskiego. Wielki ten człowiek, zanim się wslawił przez nieśmiertelne zwycięstwa, zwiędził Paryż; tu w salonach księżnej Longueville poznał naszego Kondeusza; natchnął się czynami zwycięzcy z pod Rocroy, Friburg i Nortlingen, a stosunek przyjazny, jaki łączył tych dwóch ludzi, przetrwał przez całe ich życie.

„Gdy Sobieski zostawszy koronnym hetmanem, zwyciężył Turków pod Chocimem, i gdy odgłos tego zwycięstwa całą poruszył Francją, pani Sévigné przepowiedziała w jednym z swych listów, że hetman królem zostanie. Przepowiednia się zjściła. W kilka lat później, Turcy korzystając z zamieszek dzielących świat chrześcijański, rzucili się na Wiedeń; stolicy austriackiej i państwu, zupełna groziła zagłada, gdyby Sobieski na pomoc nie pospieszył z tym rycerskim zapałem krzyżowca, zapałem, który się zawsze w Europie budzi, ile razy chrześcijaństwo jest zagrożone. Wygrana pod Wiedniem, ochroniła na zawsze Zachód przed napadami muzułmanów. Imię zwycięzcy z pod Wiednia, powtarzano z równem uniesieniem w krajach katolickich i protestanckich; w Anglii, tak samo jak we Włoszech i Hiszpanii. Jeden ze zdobytych na Turkach sztandarów, zawieszony został w starożytnj nawie św. Piotra, a kopia Michała Anioła rżęsiłém zapłonęła światłem na świadectwo, że wszystkie ludy chrześcijańskie uroczyste obchodzą święto.

„Takie to obrazy przedstawia wam wasza historia. W dniach załoby, gdy los naród wasz zawodzi, uczucie smutku znajduje pokrzepienie w męskiej, pełnej hartu wytrwałości. Starożytny mędrzec powiada że nie ma widoku bardziej godnego bogów, jak widok szlachetnego człowieka w walce z przeciwnościami. Panowie! wnioślejszy zaiste przedstawia widok cały naród, gdy dotknięty nieszczęściem, umie znaleźć w niem moc i siły, aby z męskim spokojem oczekiwać wyroków Opatrzności.

„Wychowanie, jakie tu odbieracie, podwójny ma charakter, nosi ono na sobie cechę i narodowych tradycji waszych i francuskiej cywilizacji. Sympatya publiczna, która was otacza, może wam słusnie być bodźcem i siłą. Książę Napoleon, którego troskliwość za najcenniejszą stać wam może nagrodę, przeznaczył honorowe medale dla tych, co się najwięcej odznaczyli, a cesarz rachuje na was tak samo jak na francuską młodzież, dla wykonania wzniosłych swych zamiarów.

„Postępujcie więc z ufnością po drodze, jaka się otwiera przed wami; wytrwale pracą gotujcie się do trudu co was czeka. Słuchajcie rad danych wam przed chwilą w oczystym języku; pracujcie w naukach ścisłych, lecz nie poświęcajcie im nauk klasycznych i literatury.

„Niech zasady moralne przedewszystkiém woła waszą kierują; zostańcie wiernymi dwom ojczyznom waszym, które ubiegają się o was, a pielęgnując w duszy cześć dla Polski, służcie wraz z nami tej szlachetnej Francji, która pragnie przyjść w pomoc każdemu nieszczęściu i stawiać w obronie każdej słusznej sprawy, tej Francji, która roku zeszłego wyjarzmiła Włochy, a która w tej chwili gotuje się pomścić na Wschodzie krzywd wyrządzonych religii i ludzkości.”

Po mowie tej ciągłemi okrywanj oklaskami, z wielu piersi wydobyl się okrzyk „Niech żyje cesarz!”. Przystąpiono do rozdania nagród, poczynając od klas najniższych.

W końcu pan Filon zawiadomił publiczność, że książę Napoleon i w tym roku, jak w latach poprzednich, w dowód swojej stałej zyczliwości dla zakładu raczył przysłać cztery medale (jeden złoty wielki,

dwa srebrne i jeden brązowy) dla wręczenia uczniom takowe medale: wielki złoty Męcarskiemu Ludwikowi, srebrny Gasztowtowi Wacławowi i lińskiemu Juliuszowi, a brązowy Ratajskiemu Kiermierzowi. Niemordowana obywatelska gorliwość jaką prezes rady szkolnej kieruje tym zakładem, mocna troskliwość dla szkoły rodaków, znaleść gły na tegoroczném zebraniu prawdziwą i najjaśniejszą nagrodę, w widocznych postępach dzieży, w uznaniu ogólném kraju, i w świadectwach wymownych jakie rząd przez usta swych urzędniczych instytucji tej oddaje. Śpiew narodowy „Jeszcze ska nie zginęła” zakończył tę uroczystość i połączenie wszystkich obecnych w jednym rzewnym, wzniosłym uczuciu.

ANGLIA.

Londyn, 25 sierpnia. Na wczorajszym posiedzeniu izby niższej lord Palmerston oświadczył na zapytanie baldego w Kalabrii uważała za casus belli pomiędzy Austrią a Sardynią. Austriya nie przyrzekła królom neapolitańskiemu powstrzymać rewolucyja za pomocą interwencji. Austriya stoi przy zasadzie nieinterwencji, chyba że własne ję granice będą zagrożone. powodu wcielenia Sabaudyi do Francji dotąd wyznaczono konferencyi. Żaden z rządów dotąd uznał układu turyńskiego, który zatem jeszcze tworzy części europejskiego prawa publicznego.

Londyn, 28 sierpnia. Parlament zamknięto od tronu, w której między innymi było powiedziane Stosunki Anglii z państwami zagranicznymi są jasne i spodziewać się należy że pokój nie będzie przerwany. Jeżeli mocarstwa w Włoszech interwencyja nie będą, spokój państw innych się nie zakłóci. Konferencya o Sabaudyja jeszcze nie może nastąpić ale zapewne rokowania zabezpieczą neutralność Sardynii, w myśl traktatów z r. 1815, ważną dla interesów europejskich. Królowa z Austrią, Francji, Prusami i Rosyą ułożyła się z sultanem, aby ołowia pomocą wojskową przyłożyć się do przywrócenia porządku.

WŁOCHY.

Garibaldi zdobył Reggio pobijwszy nieprzyjaciela; zajęcie miejsca tego bez walki, jak do Pays, jest nieprawdziwem. Wojska coraz w wychodzi na ląd. Jenerał Cosenz także swą dywizyją wysadził 21 sierpnia. Patrie utrzymuje, że Garibaldi po zdobyciu miasta Reggio postępować będzie przez Mileso, Monteleone, Nicastro, Cosenza i lerno ku północy w stronę Neapolu. Za dwa dni może dyktator być w stolicy, jeżeli ludność, kokolwiek wspierać go będzie. Wiadomość o wstaniu w prowincjach Capitanata i Basilicata twierdza się; rządy prowizoryjne w Potenzy i Frosinon umieszczone są w punktach, gdzie się schodzą drogi Apulii, Kalabrii i okolice, któremi się bywa do Neapolu. Jenerał Bosco pierwszy zapadł się do stolicy; Bosco stoi ze swą dywizyją pod Monteleone. Pianelli zaś, minister wojny, dowodzi głównemi siłami pod Neapolem. Journal des Débats pod datą 21 sierpnia z Neapolu, że oddziały baldego wzięły Reggio pod siedmio godzinnj walce. Bixio i Medici walczyli tamże przeciw jenerał neapolitańskiemu Vial. Jenerał ten neapolitański uskarża się w depeszy wystósowanej do rządu marynarka zdradza interes państwa i żąda z tego czynu kłęski ostatniej dymisji.

— Wiedeńskie dzienniki z Turynu mają wiadomość z dnia 24 sierpnia, że książę Lucyan w otwartym liście występuje z pretensyą do sycylijskiego, i utrzymuje, że cesarz Napoleon winość wspierać go będzie, jeśli przez ogólnę sowanie będzie obrany królem.

MULTANY I WOŁOSZCZYZNA.

Podajemy dziś koniec ciekawego listu z Multany do Gazety Warszawskiej, którego część pierwszą wtórzylimy w nrze 196 Dziennika.

Korespondent zapoznawszy nas z osobistością pierwszego ministra mołdawskiego, p. Kogolniczanin, tak się o nim dalej rozpisuje:

Przypominam sobie, że onego czasu, kiedy cze pan Kraszewski korespondował do gazety, dnym z jego listów spotkałem się z rzutem okiem rumuńskie piśmiennictwo. Była tam wzmianka o panu Kogolniczaninie. Nad tę wzmiankę nie wiele więcej dałoby się o nim powiedzieć. Publiczność zastąpił się wydaniem Kronik Mołdawskich i udziałem w powołanej przez byłego hospodara misyi, w celu wydania Kronik Rumuńskich Szynka. Z kronik zrobił wyciąg i udzielił wczonemu światu, we francuskim tłómaczeniu.

gag ten nie najlepsze daje wyobrażenie o pojmo-
waniu przez p. Kogolniczano historii: nie zawiera bo-
niem tego co ważniejsze, co byłoby nowem, z czego
możnaby jakiś historyczno-polityczny wyciągnąć wnio-
sek, ale same drobiazgi i anegdoty: o kampanii Pion-
ra W. nad Prutem, o bitwie Połtawskiej, o Maze-
nie, o pobycie Stanisława Leszczyńskiego na Multa-
nach, o Karolu XII w Benderach. Zrobionem to było
celu pokazania świata z daleka, w małej próbie,
skarbow, jakie historyczne mołdo-wołoskie pamiętniki
sobie ukrywają. Pod tym względem można było
coś lepszego wybrać.

Mniej więc jako naukowego, więcej jako politycz-
nego człowieka uwydatnia się wartość p. Kogolnic-
zana, na tle mołdawskiego społeczeństwa. Pod tym
ostatnim względem, dość powiedzieć, że jest on wy-
chowalcem ex-hospodara Sturdzy i pomimo to, nie
wahał się wystąpić otwarcie i zacięcie, jako jeden
z głównych jego przeciwników. Wdzięczność nie za-
lepiła go. W osobistym dobroczyńcy swoim dopa-
rzył nieprzyjaciela kraju i wytknął go palcem. Bo
jest wdzięczność i wdzięczność. W obec sprawy pu-
blicznej, przeraża się ona często w występłą śła-
ność. Na cześć więc i pochwałę zasługuje p. Ko-
golniczano. Zasługuje on jeszcze i na zajęcie sta-
nowiska przykładowego.

Z pomiędzy kolegów pana Kogolniczana, jeden
tylko Dymitr Kozadini zasługuje na wspomnienie.
Jest to człowiek nie tyle może wykształcony, co
człowiek z natury, obdarzony tym sprytem, co to w
najtrudniejszym położeniu umie sobie dać radę. Do-
wodził tego zrobieniem na spekulacjach znacznego
majątku. Czy potrafi on dać radę interesom moł-
dawskim, czy zdoła wyspekulować pomyślność ojczy-
zny, to się dopiero pokaże. Na dobrych, słyszę, che-
wach mu nie brak. Stanowisko jego jednakże jest
niepodważalne: jest bowiem ministrem robót pu-
blicznych. Robót publicznych!... Gotowicie pomy-
śleć, że tu są jakieś roboty. Gdzie tam!... nie ma
robot. Jest tylko teka ministeryalna i są, rozu-
mie się biura, urzędnicy, ale nie więcej. Bo do ro-
bot trzeba pieniędzy, a tu z budżetem w niekomplet-
nej izbie do końca trafić nie można. Szkoda, że
Kozadini taką sobie wybrał posadę.

W tym miejscu wypada zrobić uwagę, że w Ru-
nii połączonej, na Multanach osobno, na Wołoszy
osobno, najniepotrzebniej w świecie trzymają się,
pod względem ministeryów, przepisów parady offi-
cjalnej. Mają wszystkie teki: spraw wewnętrznych,
spraw zewnętrznych, wojny, finansów, sprawiedliwo-
ści, wyznań, oświaty i robót publicznych. Ośm mi-
nisteryów, z których tylko trzy: spraw wewnętrz-
nych, finansów i sprawiedliwości, zatrudnionymi są
seryo. Resztę wszystkie, możnaby zbić w jedno,
albo po jednemu, po dwa, poprzyłączać do głównych,
jak np. zewnętrzne, które tu przez złośliwość nazy-
wają niektórzy po francusku *étranger aux affaires*,
do wewnętrznych, oświatę i wyznania do spra-
wiedliwości, wojnę i roboty do finansów. I kosztów
się oszczędziło i pracaby ministrów nie przecią-
żała, a może zyskałaby się jedność i harmonia, która
zawsze łatwiejszą jest w mniejszym gronie ludzi.
Niechby było trzech, niech czterech ministrów, ale
nie ośmiu, to na Mołdawię za dużo, a dodawszy do
tego ministeryalny duplikat na Wołoszczyźnie, wy-
padnie szesnastu, co już jest za dużo. Na pięć mi-
nisteryów ludności, szesnastu ministrów z odpowiednim
potoczeniem, to samo nie wygląda bynajmniej na do-
bro. Nic więc dziwnego, że biedny kraj stęka; nic
dziwnego, że roboty publiczne z nazwy są tylko zna-
miem; nic nakoniec dziwnego, że wszelakie zło jest
na permanente i zaradzić mu trudno. Gdzie wy-
kaszpernowują zbytecznie na formy, tam zwykle w
treści pustki.

Słyszałem, że co nie ręczę, że ministeryum Ko-
golniczano ma zamiar, po załatwieniu jako tako co
najważniejszych kwestyi, rozpuścić izbę na wakacje
i już jej więcej nie zwołać, ale powołać kiedyś kraj
do nowych wyborów. Czy przypuszcza ono, że zdoła
wybrać po swojej przygotowanej myśli? Może....
Byłby to jedyny sposób szarmanowania jakoś pra-
wodawczej z wykonawczą władzą, sposób podstępny
prawdnie, ale cóż począć!... i w najlepszej sprawie
trzeba się nieraz następującego, niekoniecznie moral-
nego, trzymać reguły: „trzeba przeleść gdzie
przejść nie można.” Tryumfujący przeciwnicy sami
zawsze sposobów wojowania i zmuszają do używania
reguły ich broni. Mam z góry za wytkniętą obecną
ministeryum, jeżeli będzie wpływało na przyszłe
wybory: inaczej bowiem nie ma sposobu wyjść z za-
tkniętego koła, w którym z pewnością nic się nie zrobi.
Ministeryum ma prawo rozwiązać izbę; lecz w takim
przebiegu musiałyby natychmiast nową zwołać, i nie mia-
łyby czasu przygotować się stósownie do wyborów.
Powtarzam jednakże, że nie ręczę za to, o czem sły-
szałem. Zwycajuje, ludzie gadają, a ja powtarzam,
bo powtarzać muszę, bo z czegoś tworzyłbym kore-

spondencye, gdybym zatknął uszy na ludzkie gada-
nia i zarzekł się powtarzać!... Dobrze jeszcze przy-
najmniej, że nie z palca wyssałem.

Skreśliłem tedy w skróceniu stan wewnętrznej
polityki na Mołdawi. Takim samym, z małemi od-
mianami i modyfikacyami, jest ona i na Wołoszczy-
źnie. Tam jednak izba, zdaje się, że więcej trochę
jest postępową, a ministeryum trochę mniej postę-
powem, ale za to bardziej dyplomatycznym. Zresztą,
tu i tam powtarza się, wedle wyrażenia przyjętego
od włóczących się po naszych wioskach kuglarzy,
którzy piekarnianym dziewczkom i kuchtom gęby na
kłódki zamykają i kilkudziesięciolokciowe wstążki
z nosów im snują: „ten sam sztuk, tylko na inny
manier.”

Przymierzwszy ten stan wewnętrzno-polityczny
Mołdo-Wołoszczyzny do ogólnego stanu, albo raczej,
z tutejszego gruntu spojrzawszy na owe chmury brze-
mienne, o których mówiłem na początku niniejszej
korespondencyi, wypadnie nam, że Mołdo-Wołoszczy-
zna, sama przez się, nie jest w stanie zaważyć na
ogólnej politycznej szali tyle nawet, co ów motyl z
bajki, który siedział na ugrzonym w błocie wozie.
Co się robi, to robi się bez jej rady i miecza, bez
jej bezpośredniego lub pośredniego wpływu. Zbyt
ona przywykła do błahostek, ażeby ze ściśle bier-
nej w jakowej czynności przejść mogła rolę. Tradycy-
e czynu w niej wymarły, tradycy głupstwa wszczę-
piły się w jej krew. „Moją siłą jest moja słabość.”
oto jej reguła pod względem polityki zewnętrznej, i
reguły tej będzie się trzymać, bo nic nie zrobiła,
na cześć odstępnie od niej oprócz mogła. A to
„nie” odnosi się szczególnie do wojska. Niech wkro-
czy parę batalionów Nizamów, do Mołdo-Wołoszczy-
zna jest ich. Mundurów i to bardzo pysznych, jest
tu dużo; młodych oficerów, zajeżdżających po stoli-
cach konie fiakrom, mnóstwo, ale wojska nie ma;
broni zaś i amunicyi jeszcze mniej. Z tego powodu,
ostrzegam interesujących się polityką czytelników,
aby nie dawali wiary powtórzonej już kilkakrotnie
przez dzienniki wiadomości o jakimś rodzaju ligi, za-
wiązanej jakoby przeciwko Państwu Ottomańskiemu
pomiędzy Rumunią, Serbią i Czarnogórą. Ta liga
jest wymysłem bogatej gazeciarzy fantazyi. Można
ją śmiało zaliczyć do politycznych facecyi. Roją się
pp. gazeciarzom rzeczy, które nawet przypuszczalnie
nie są możliwymi. Serbowie doskonale znają swoich
sąsiadów. Dla nich, jeżeli oni rzeczywiście zamyślają
o orężnym przeciwko Turcyi wystąpieniu, sojusz z
Mołdo-Wołoszczyzną byłby raczej zawadą, bo będąc
żadną w dywersyjnym sensie pomocą, zmusiłby ich
może wyjść z Serbii, przenieść walkę na teatr, na
którym regularne i bardzo waleczne tureckie wojska
mogłyby ich pokonać. Teatrem wojny dla Serbów
jest Serbia. Na ojczystych swoich śmieciach są oni
niezwyciężeni. Tam Nizamy nie dadzą im rady.
Tam oni zrobią co mają zrobić, a jeżeli ich wesprą
Bośniacy, Hercegowiny i Czarnogórcy, to i na wielką
skale. Mołdo-Wołoszczyzna byłaby piątym kołem w
wozu, wymagającym smarowania, a żadnego nieprzy-
noszącym pożytku.

Wiadomości miejscowe i potoczne.

Z Gnieźnieńskiego, 26 sierpnia. Stany powiatu gnieźnień-
skiego zwołane przez radcę ziemiańskiego na dzień 10 sier-
pnia do Gniezna pomimo czasu dla gospodarzy niedogodnego
w dość licznym gronie się zebrały. Gdy na zapytanie przewo-
dniczącego, czyliby sobie życzone w polskim języku obradować,
ogólnie tego zażądano, przywołany jako tłumacz komi-
sarz obwodu gnieźnieńskiego, wszystkie oświadczenia przewo-
dniczącego i członków języka niemieckiego używających, na
język polski i odwrotnie przemówienia polskie na niemieckie
tłumaczył, jako też protokół posiedzenia w polskim języku pisał.

Po załatwieniu kilku spraw mniejszej wagi i udzieleniu o-
statecznego pokwitowania z rachunku funduszów komunalnych,
którymi ubogi, lecz nieodłużony powiat z wielką ogólnością roz-
rządza, przystąpiono do wyboru różnych komisji i deputacyi
powiatowych, i do takowych prawie wyłącznie polskich człon-
ków wezwano. Na pobieżną uwagę przewodniczącego, że re-
prezentacja powiatowa, która zawsze w przeważnej większo-
ści z Polaków się składała i zwykła była z wielką liberalno-
ścią uwzględniać element niemiecki, w obecnym razie tak da-
lece odbiegła od zachowywanego dotąd obyczaju, odpowiedziano
panu radcy, iż nie inaczej sobie postąpiono, jak to uczyniła
wyższa władza sądowa przy ostatnich rokach sądu przysięgłych
w Gnieźnie, gdzie z pewną aż nadto dobrze rozumianą osten-
tacyą, sądowe kolegium z samych Niemców złożono, a prezy-
dujący ani słowa polskiego nie umiejący, wbrew dawniejszej
praktyce odmówił Polakom prawa domagania się polskiego
tłumaczenia. Z jednej i z drugiej strony wyrażano się z wiel-
kiem umiarkowaniem i jeżeli nie przeświadczenie o zupełnej
słuszności wzajemnych wymagań, przynajmniej to przekonanie
zdawało się przemagać, że kwestya językowa toczy się na
drodce legalnej, i że rozwiązanie jej w obecnych okolicznościach
tylko może być postępowem do większej sprawiedliwości i wolności.

Po zamknięciu sejmiku udała się deputacya na ten cel pry-
watnie wybrana do mieszkania radcy ziemiańskiego, aby mu
wręczyć piśmienny wniosek licznymi podpisami mieszkańców
powiatu gnieźnieńskiego opatrzony i używania języka polskie-
go ze strony władz administracyjnych dotyczący.

Wniosek ten dość dobitnie i lojalnie wyszczególnia powody
tak zwanej przez dziennikarstwo niemieckie agitacyi polskiej,
będącej, jak to przed kilku dniami trafnie wypowiedział Dziennik,
tylko wynikiem okoliczności miejscowych i czasowych i
ich historycznego rozwoju, brzmi dosłownie:

„Wielmożny radco ziemiański! „Religia i język są to do-
bra najświętsze narodu, na nich cały jego sposób myślenia
i pojmoowania się opiera. Władza, która te dobra uznaje, szanuje
i ceni, może być pewną, że sobie zjedna serca poddanych,
która zaś obojętność dla nich okazuje, albo wcale na nie się
targa, taka naród rozjątrza lub upadła tworząc sobie podda-
nych niewiernych lub niegodnych.” Słowa te z reskryptu mi-
nisterstwa Hardenberg-Altenstein z d. 13 grudnia 1822 r. tak
pełne godności i prawdy, które miały być skazówką dla ad-
ministracyi W. Ks. Poznańskiego, jak w czasie swego pojawie-
nia zawierały już zasady sprawiedliwości i mądrości politycz-
nej, tak dzisiaj niewątpliwie jedyną stanowią podstawę, na
której zarząd W. Ks. Poznańskiego w zgodności z istniejącymi
prawami i z korzyścią dla jego mieszkańców może być wyko-
nywanym. Gdybyśmy żadnych innych praw nie mieli po so-
bie jak te, których używa dzisiaj każdy mieszkaniec pruskiej
monarchii, a które poddanych zamieniły w obywateli kraju
wolnego, jużbyśmy wszystko to musieli osiągnąć, czego do za-
chowania najświętszych dóbr naszych się domagamy.

„Narodowość jako fakt niepotrzebujący uznania, jako stan
naturalny człowieka nieodający się dowolnie zmienić lub za-
przeczyć, z wznoszącą wolnością polityczną w coraz rozma-
itsze wyrasta formy i tworzy wreszcie cały kompleks wyobra-
żeń, będących kwiatem tego najwyższego organizmu społeczne-
go, który zwiemy narodem.

„Jeżeli poczucie praw i obowiązków narodowych u nas Po-
laków W. Ks. Poznańskiego silniej jak dotąd zaczyna się od-
zywać, jeżeli za konieczne uważamy stawać w obronie tych
praw i pełnienie obowiązków im odpowiadających jako naj-
wyższą powinność obywatelską stanowimy, czynimy to jedynie
w przekonaniu, że nie godzi się nam inaczej postępować w o-
bec coraz częściej ponawiających się zaprzeczeń praw naszych
i zarzutu nam robionego, iż sami przez niewykonanie takowych
w wątpliwie je podajemy i utracamy.

„Jeżeli mamy nadzieję, iż korzystając z większej swobody
politycznej, jaką wszyscy obywatele monarchii pruskiej się
cieszą i my skuteczniej będziemy mogli bronić naszej narodo-
wości, toć ztąd tylko ten dla ogólnej wolności błogi wniosek
dążyć się wyciągnąć, iż jak to pięknie wyrzekł obecny mi-
nister oświecenia „wszelkie wolności są siostrzycami, a kto chce
wolności dla siebie i drugim przyznać ją winien.”

„Z tego stanowiska się zapatrując i opierając na prawach,
które ani zniesionem zostały, ani przedawnieniem niepodlegają,
upraszamy Cię wielmożny radco ziemiański, abys w kores-
pondencyi urzędowej z nami polskiego używał języka, abys to
samo polecił podwładnym sobie urzędnikom, a mianowicie ko-
misarzom obwodowym, burmistrzom, żandarmom itd., iżby za-
niechano wymagać od włóścian polskiego rodzaju rzekania się
polskiego protokołu, aby czynności reprezentacyi powiatowej
także w polskim języku były spisywane, aby listy do nas po
polsku były adresowane i aby kasa powiatowa polskie nam
dawała pokwitowania.

„Jakkolwiek przypuścić nam wypada, iż znane Ci są wiel-
możny panie radco przepisy dotyczące używania języka pol-
skiego w W. Ks. Poznańskim, to jednakże w krótkości ich
dotknąć sobie pozwalamy.

„Najpierwszem i najgłówniejszem prawem w tym względzie
jest odczeka s. p. króla Fryderyka Wilhelma III, z d. 15 maja
1815, w której tenże król tak się odzywa do mieszkańców
W. Ks. Poznańskiego: „Wy macie ojczyznę, a z nią odebra-
liście dowód mego szacunku za przywiązanie do niej. Wasz
język ma być obok niemieckiego we wszystkich używany czyn-
nościach.” Ze przyrzeczenia patentu tego miały być prawem
dla W. Ks. Poznańskiego, wyrzekł Fr. Wilhelm III w odpra-
wie sejmowej z dnia 20 grudnia 1828 roku: „Co się tyczy uży-
wania języka polskiego w czynnościach urzędowych w obrębie
provincyi oświadczamy, że jakeśmy używanie tego języka w
pomienionych czynnościach obok niemieckiego przez powtórne
i prawem oznaczone woli naszej wyzreczenie nakazali, tak i
zawsze czuwać będziemy, aby przepisom tym zadosy czynio-
no.” a dalej: „Było i jest wola nasza, aby język polski jako
droga pamiętka mieszkańców polskich W. Ks. Poznańskiego
pieczę władz naszych doznawał.”

„Panujący nam miłościwie król Fryderyk Wilhelm IV jasno
i bez dwuznaczności w odprawie sejmowej z d. 1 sierpnia 1841
wola swą najwyższą w następujących oznajmił słowach: „Nar-
odowości polskiej przyobiecane zostały mocą traktatu wiedeń-
skiego, i odczyty z d. 15 maja 1815 r. uwzględnienie i opieka.
Wykonawcy traktatu wiedeńskiego postanowili chwalebna mi-
łość każdego szlachetnego ludu dla swego języka, swoich oby-
czajów i historycznych wspomnień także i w Polakach szano-
wać i cenić, a pod naszym panowaniem doznawać one będą
poważania i opieki.” W obec takich słów królewskich mają-
cych dotąd moc obowiązującą często powoływany regulamin
ministeryalny z d. 14 kwietnia 1832 takowej nigdy nie uzyskał
i za prawo nie może być uważany.

„Prawa z mocą obowiązującą tylko sam król na przedsta-
wienie rady państwa mógł nadawać. Ze traktat wiedeński i
odezwa z d. 15 maja 1815 były i są dotąd prawem, tego do-
wodzi nietylko cośmy wyżej o tem powiedzieli, ale jeszcze
ogłoszenie ich w zbiorze praw podpisem królewskim opa-
trzone.

Regulamin z d. 14 kwietnia 1832 wydanym został tylko
przez ministeryum stanu, którego rozporządzenia, jak to się
okazuje z publicandum z d. 16 grudnia 1808 r. i rozkazów
gabinetowych z 15 lutego 1816 r., 3 listopada 1817, 11 stycz-
nia 1819 r. i 4 grudnia 1827 r. nie miały prawodawczej mocy
a tem mniej mogły znosić prawa z królewskiej władzy płynące.
Wspomniony regulamin nie był także poddany pod ob-
rady sejmu prowincjonalnego W. Ks. Poznańskiego, jak to
prawem z dnia 5 czerwca 1823 r. od III przypisano, ani wresz-
cie w Zbiorze praw był publikowany. Tak samo wszelkie
inne czy to ministeryalne, czy prezydyalne rozkazy, które w
sprzeczności stoją z duchem i zamiarami słów królewskich i
prawa międzynarodowego traktatem wiedeńskim ustalonego,
tylko dla władz i urzędników pomiędzy sobą korespondujących
mogą mieć znaczenie, nigdy zaś obowiązywać mieszkańców W.
Ks. Poznańskiego.

„Ufając, że i Ty wielmożny radco ziemiański zgodnie z o-
świadczeniami najwyższych urzędników państwa w ostatnim
czasie ponawianemi żądania nasze słusznie uznasz, powta-
rzamy prośbę, iżby na przyszłość takowym czyniono zadosyć
i spodziewamy się, że nie doczekamy chwili, w której, jak te-
go byliśmy już świadkami, postępowanie władz administracyj-
nych W. Ks. Poznańskiego wręcz sprzeciwiało się rozporzą-
dzeniom i przyrzeczeniom zastępców korony.”

Radca ziemiański, p. Stahlberg, którego deputacya ob-

